

JOANNA DARK,

PRZEZ HENRYKA MARTIN.

Bohatérka o której mówić zamierzamy, jest najszczytniejszym objawem zasady narodowości, jest żywym ideałem ojczyzny.

Zasada narodowości nie jest dziś już prostą teorią, przedmiotem filozoficznych rozpraw: to najżywotniejsze zagadnienie czasu obecnego, to główna zasada przyszłości.

Duch sekty i paradoxu przeczył za dni naszych tej zasadzie; utrzymywano, że narodowości znikną w kosmopolityzmie ogólnym. Wypadki jednak przekonały, że narody nowożytne nie mogą zniknąć, że są wyższe siłą żywotną od narodów starożytnych. Tamte, lubo z wielu względów godne uwielbienia, nie były wtajemniczone do nowego dogmatu, który jest najwyższym objawem, jaki Bóg dał człowiekowi, dogmatem postępu i doskonalenia; dogmatem, który ma rządzić człowiekiem i społeczeństwem, jak rządzi światem całym.

Gallowie, znali ten pierwiastek twórczości i nieskończonego doskonalenia się duszy ludzkiej; Grecy i Rzymianie przepomnieli o nim: chrześcijaństwo rozbudził go z nieznaczną siłą moralną. Duch nowożytny przeniósł ten pierwiastek z duszy ludzkiej do społeczeństwa. Od początku ery chrześcijańskiej żaden naród nie zginął.

W trudnych zaprawdę warunkach, nasza Francya ocaloną została cudem; a ocaloną nie przez wielkich mężów stanu, nie przez dzielnych rycerzy, lecz przez duszę wybraną, nadzwyczajną, w której zespoliły się uczucia wszystkich, w której odbija dusza ludu całego. Pragnę tu przedstawić, główne rysy historyczne, owęj duszy wybranej. Wypadki będą mi tylko służyć za tło, do nakreślenia myśli i uczuć Joanny Dark.

Aby zrozumieć w jakich warunkach objawiło się to nieporównane w dziejach zjawisko, rzućmy najprzód okiem na stan Francyi w epoce, w której ukazała się Joanna.

Francya córka Gallów, wychowanka Rzymian, używotniona przez Franków, którzy nadali jęj nazwisko, wydała w średnich wiekach niepospolitą cywilizacyą. Wówczas już po raz pierwszy, była ona głową i sercem Europy. Świetność ta krótko trwała. Owo społeczeństwo tak dziwne, mieszanina samowładztwa i wolności, nie mogło przekształcić się spokojnie, bez wstrząśnienia. Królewskość, feudalizm, komuny, wszystko to ścierało się bezustannie. Spełzła na niczem pierwsza próba politycznego przewrotu, zamierzona przez lud i mieszczaństwo przeciwko feudalnym panom. Francya wpadła w większy jeszcze ucisk. W takiemto przesileniu nastąpił najazd sąsiedniego narodu, który wzmógł się w siłę, podczas kiedy Francya coraz bardziej wędlała w bezsilności. Naród angielski miał królów czynnych, szlachtę raczej arystokratyczną niż feudalną, a ztąd mocniejszą i bardziej zjednoczoną do działania; miał lud pełen energii i ducha rycerskiego.

Wewnętrzne rozterki we Francyi, długie oblężanie Karola VI, wojny domowe książąt, otworzyły szeroko wrota obcemu najazdowi. Książę Burgundyi najpotężniejszy z książąt krwi, aby pomścić zgon ojca, który poległ w wojnie domowej, i aby wywalczyć sobie niepodległe stanowisko, z ujmą korony, wdał się w układy z najezdnikiem. Sam Paryż pociągnięty przez stronnictwo księcia Burgundyi, otworzył bramy swoje Anglikowi. Następca nieszczęśliwego Karola VI, młody Karol VII, odparty po za Loarę, bronił tam niedołężnie szczątków królestwa. Główne miasto po nad Loarą, pełne bohater-

skiego zapalu, miasto Orlean, toczyło jeszcze rozpaczliwą walkę, rozpaczliwą w całym znaczeniu słowa.

Francya konała. Zbawienie jęj zdawało się niepodobnym. Bo kądże mogło przyjść to zbawienie, skoro wszystkie organiczne siły społeczeństwa francuzkiego, król, książęta, szlachta, duchowieństwo, stan miejski, wszystko to wątało i rozprzegało się zwolna. Zkąd mogło przyjść zbawienie? Otóż zbawienie przyszło z owych głębin społecznych, w które Opatrzność składa siłę dziewczę a nieświadomą samęj siebie, ku odrodzeniu upadającego społeczeństwa. Zbawienie wyszło z łona ludu!

Dziecię ludu, kobieta, dziewczeczka, miała spełnić to, czego nie mogli dokonać wiecy świata. Nie pierwszy to był wypadek, w którym Francya winna była ocalenie swoje kobiecie z ludu. Przypomnijmy sobie rolę, jaką odgrywały kobiety w starożytności galijskiej. Przypomnijmy sobie, że w wiekach średnich, Francya zrodziła rycerstwo, to jest protestacyą przeciwko przesądowi uznającemu niższość kobiet, jaki panował w społeczeństwach starożytnych. Prosty traf nie rządzi moralnemi sprawami tego świata.

Na łąkach po nad Menzą, wśród górzystych zarośli, dziś jeszcze widać kościółek z XIIIgo lub XIVgo wieku, a przy kościółku mały domek z wieku XVgo.

Wioska zowie się Domremy. Imię to nigdy nie zaginie w pamięci ludzkiej. W tym domku przyszło na świat dziecko, które miało ocalić Francyą!

Rodzice Joanny Dark byli wolnemi kmiotkami. Wychowana w największej prostocie, nie umiała wcale czytać. Dziecię marzące, trochę dzikie, niezrównaną dobrocią pociągało ku sobie serca towarzyszek. Wszelkie też żyjące stworzenia kochały Joannę. Legendy współczesne opowiadają, że ptastwo zlatowało ku niej z powietrza i jadało z jęj dłoni; że nigdy wilk nie porwał jagnięcia powierzonego jęj opiece. Dzieweczka słuchała z niewymownym zajęciem wieści dochodzących z królestwa. Przedstawiała sobie żywo w wyobraźni, zdobyte grody, pola zasłane stosem trupów, Francyą konającą pod najazdem. Rozmyślała ciągle o tych smutnych obrazach, w cienistej dąbrowie, lub pod sklepieniem nieba utkaném gwiazdami.

Miłość kraju nie jest nowém uczuciem we Francyi. Dziś kochamy Francją jako naród pełen poświęcenia, naród inicjatywy i postępu. Pradziadowie nasi znali to uczucie, lubo inne nadawali mu kształty. Dla nich Francya była królestwem błogosławioném, była ziemią krzyżowców, tarczą słabych i nieszczęśliwych. Dla tego to starożytne kroniki mienią czyny praojców naszych, *działami Boga, dokonanemi przez Francuzów.*

Wielki angielski poeta Szekspir, w dramacie do którego wprowadza Joannę Dark, zowie Francją: *Zapaśnikiem Bożym.*

Takie uczucia przenikające ogół, musiały potężnie oddziaływać na serce Joanny Dark. Dla niej upadek Francyi, zdobycie Francyi przez obcych, było jakoby końcem świata, obaleniem królestwa Bożego na ziemi.

Uczucia te przyoblekły się w ciało. W średnich wiekach wierzono powszechnie, że istoty nadzmysłowe, aniołowie i święci, służyli za widomych pośredników pomiędzy człowiekiem a Bogiem. To co było możliwém dla wszystkich, stało się rzeczywistością dla Joanny. Razu jednego, w wieczór letni, bawiła się na łące z towarzyszami: nagle poczęła biedz, jakby ją unosił wiatr z niebios: zdało się że nie dotyka ziemi: zatrzymała się na cmentarzu pod kościołkiem. Tam ujrzała po prawej ręce kościoła wielkie światło, usłyszała głos, dziwnie słodki: „Joanno córko Boża, bądź dobrą i roztrofną, zaufaj Panu! Zaufaj Panu! Joanno, musisz iść do Francyi!”

Ludy nadgraniczne w tych czasach, nazywały wyłączenie Francją, kraje środkowe, czyli okolice Paryża i Orleanu.

Dziecię zatrwożone poczęło rzewnie płakać. Ogarnęło ją nagle przeczucie wielkiego a nadzwyczajnego przeznaczenia.

Głos odezwał się znowu; lecz tym razem podczas gdy Joanna słuchała, spostrzegła przed sobą wielką postać skrzydlatą i zbrojną.

„Joanno — rzekł głos — jam jest archanioł Michał, wódz zastępów niebieskich. Przychodzę tu i rozkazuję ci w imię Pana: pospieszaj do Francyi na pomoc delfinowi, idź, niechaj przez ciebie odzyska swoje królestwo”.

Dzieweczka uniesiona natchnieniem, przyjęła wielkie posłannictwo. Poświęciła się Bogu, zaparła się wszelkich uczuć, wszelkich uciech ziemskich; wyrzekła się radości macierzyństwa, słodyczy małżeńskiego stanu, dla wznioślejszego uczucia, dla ważniejszych powinności. Zrozumiała, że potrzeba być wolną od wszelkich węzłów ziemi, aby się oddać całkiem ludowi swemu, jak Chrystus oddał się całemu ludzkiemu rodzajowi.

I czémże były te widzenia? Mamyż w nich uznać, jak niegdyś rzeczywistość, czy też w powołaniu cudownej dziewczeczki, widzieć tylko widmo jej własnej wyobraźni? Czyż potrzeba dla uniknienia łatwowierności średniowiecznej, zaprzeczać istnienia tajemniczych węzłów pomiędzy Stwórcą a stworzeniem? Nie! dziecię natchnione nie było igraszką złudzenia, gdy posłyszało głos wzywający ją do obrony ojczyzny. Jest w bohaterach, w świętych, w prorokach, cząstka złudzenia pochodząca ze słabości natury ludzkiej; ale jest obok tego cząstka prawdy Bożej, wewnętrzne natchnienie, pochodzącego prosto od źródła wszelkiej prawdy. Każda dusza ludzka stworzona do nieskończonych celów, kryje w głębokości swojej, nieskończone potęgi, o których nie wie sama; i u największych i najlepszych z pomiędzy nas te potęgi tajemne, tak niekiedy cudownie się objawiają, że nie wierzymy, aby one do nas należały, i chętnie przyznajemy je nadprzyrodzonemu a działającemu przez nas istotom. Tak więc anioł który powoływał Joannę—był nią samą; ale Opatrzność budziła w niej ten głos tak nadzwyczajny.

W przeciągu trzech lat, głos bezustannie słyszeć się dawał; budził on w Joannie wielką litość, ku nieszczęśliwój Francyi.

Joanna postanowiła co ma czynić. Ale jakże samój, na oswobodzenie królestwa? Postanowiła nie, ale czekała pory.

Wojna tymczasem zbliżyła się do jej wioski rodzinnej; zbrojny oddział pojawił się w okolicy. Mieszkańcy Domremy szukali schronienia u sąsiadów. Kiedy nieprzyjaciół oddalił się, rodzina powróciła do wsi; zastała tylko niedopalone zgliszcza i złupiony kościółek. Rodzinna

wieś przedstawiała Joannie w małych rozmiarach obraz spustoszonej ojczyzny.

Joanna mniemała, że niebo karze jej opieszałość; poszła więc, opuściła rodzinę, opuściła wioskę, której nie miała już zobaczyć. Udała się do dowódcy małego miasteczka Vancouleurs, jedynej twierdzy, jaką Francuzi posiadali w tych stronach; wyjawiała mu posłannictwo swoje. Dowódzca załogi odprawił ją szyderez. Joanna pozostała w Vancouleurs; pozostała kilka tygodni, z pierśią pałającą przecuciem posłannictwa swego, i natchnionym głosem wzywała lud francuzki, do obrony kraju. Dowódzca uległ, jakkolwiek bez przekonania. Wszystko przepadło, trzeba było chwycić się ostatnich środków. „Idź!—rzekł do Joanny—a czyn co będziesz mogła!”

Kilku młodych ludzi, przeczuwając w niej mimowoli narzędzie woli Bożej, podało rękę Joannie, obyczajem dawnych Celtów, i zaprzysięgło, że ją doprowadzą zdrowo i cało do króla. Przeszła z nimi przez bramę Vancouleurs, podziś dzień stniejącą.

Pocziwi wieśniacy, żegnali ze łzami młodą a uroczą dziewczeczkę, która szła na tak wielkie niebezpieczeństwa. Joanna zwróciła się do nich: „Przyjaciele moi—rzekła—nie żałujcie mnie, po tom się urodziła”.

Przebyła z przewodnikami swemi około ośmdziesiąt mil, w twardą porę zimową, mijając w bród potoki, przemykając się dziwnym sposobem przez nieprzyjacielskie oddziały otoczone zewsząd niebezpieczeństwem. Młodzi przewodnicy okazywali jej cześć i poszanowanie. Owa cześć powszechna towarzyszyła jej wśród obozu i armii. Był w niej tajemniczy jakiś urok, usuwający wszelką myśl nieprzystojną.

Przybyła wreszcie zdrowo i cała do Chinon, gdzie król przebywał z dworem.

Król wahał się czy ma przyjąć Joannę, wreszcie otworzono przed nią bramy zamku.

Aby doświadczyć czyli jest rzeczywiście natchnioną, król przebrany ukrył się w tłumie dworzan. Dzieweczka poszła wprost ku niemu. „Joanno—rzekł—mylisz się; ja nie jestem królem”. „Szlachetny delfinie! (tak go zwała

gdyż nie był jeszcze na króla namaszczony) dlaczego mi nie wierzysz? Powiadam ci, że Bóg zlitował się nad tobą, nad królestwem i ludem twoim, albowiem św. Ludwik i Karol Wielki klęczą przed Jego tronem—błagając Go za ciebie”.

Król wprowadził ją na bok. Cóż mu powiedziała? Zdaje się, mówi kronikarz współczesny, jakoby król posłyszał głos Ducha Bożego.

Duchowieństwo opierało się jeszcze, i żądało aby Joanna odpowiadała na zapytania doktorów teologii i prawa kanonicznego. Zaprowadzono ją do Poitiers.

Joanna stanęła cała promieniejąca od natchnienia, w obec nieufnych sędziów. Badano ją drobiazgowo, podchwytowano za słowa. Na wszystko odpowiadała jasno i z wielką prostotą, jak wyznali naoczni świadkowie.

Sędziowie zażądali cudu, widomego znaku, na dowód rzeczywistego posłannictwa.

„Nie przyszedłem do Poitiers, aby okazywać znaki—odparła—prowadźcie mnie pod Orlean, tam okaże wam, dlaczego Bóg mnie zesłał.... Niech mi tu dostawią ludzi zbrojnych, chociażby małą garstkę. W Imię Pana oswobodzę Orlean, poprowadzę delfina do Reims, i oddam mu Paryż, gdy czoło ozdobi koroną. I pocóż tyle słów! tu nie pora na słowa—trzeba działać.”

Kiedy jęj stawiano argumenta, brane z ksiąg, rzekła na to: „Więcej napisano w Boskich księgach, niżli we wszystkich waszych.”

Sędziowie uczuli się pokonani. Starzy prawnicy wylewali łzy rzewne. Uznali wszyscy, że bez obrazy sumienia można przyjąć za pewność posłannictwo Joanny.

Któżby opisał uniesienie téj duszy młodej, gdy ujrzała nakoniec urzeczywistnione marzenia chwały; gdy nad Loarą, na czele armii francuzkiej, biegła na odsiecz Orleanu!

Mamy dowód stanu téj młodej duszy uniesionej najwyższym zapalem w odezwie do nieprzyjaciół, nim wydała hasło boju:

„Królu Anglii i ty książę Bedford, mieniący się regentem królestwa Francyi, spełnijcie wolę Króla niebios; oddajcie Joannie, przysłanej tu od Boga, klucze wszyst-

kich grodów, któreście zdobyli we Francyi. Ona gotowa zawrzeć pokój, skoro uczynicie jęj zadość. Królu Anglii, jeżeli tak nie postąpisz, ja dowodzę tém wojskiem, i gdziekolwiek dosięgnę hufców twoich, wypędzę je z kraju. Jam tu przysłana od Boga, Króla niebios, aby was wygnać z całej Francyi. Jeżeli oddacie sprawiedliwość Joannie, możecie pośpieszyć z nią tam, kędy Francuzi spełnią najpiękniejszy czyn wojenny, jaki spełniono kiedykolwiek w chrześcijaństwie!"

Kiedy zatem Francya była jeszcze pod stopami zwycięzców angielskich, Joanna myśląc o oswobodzeniu kraju swego, myślała zarazem o połączeniu Anglii z Francją i całym chrześcijaństwem w celu utworzenia nowej krucjaty przeciwko barbarzyńcom, którzy wyparciu do Azji przez dawnych krzyżowców, podnosili znów głowy i najeżdżali Europę.

Całej wschodniej Europie grozili, od północy Tatarzy, od południa Turcy Ottomanie. Joanna marzyła o poprowadzeniu Francuzów i Anglików na pomoc chrześcijaństwu wschodniemu, a to na lat kilka wprzód, zanim waleczny król polski Władysław poległ pod Warną, osłaniając na czele Polaków i Węgrów, Konstantynopol, o którego posiadanie kusili się już barbarzyńcy. Opuszczony od państw zachodnich, zginął król polski, a Carogród przeszedł w ręce Turków. Gdyby Joanna żyła, Konstantynopol mógł być ocalony!

Nie będę opowiadał szczegółowo bohaterskich walk Joanny pod Orleanem. Groźny obóz angielski, broniony przez doświadczonych wojowników, którzy wproch znieśli armią Francyi feudalnej, zdobyty został szturmem przez garstkę nowo zaciężnego żołnierza. Francuzi na głos Joanny szli na wały, jakby uważali się za nieśmiertelnych. Nie tyle dziwiła wszystkich waleczność Joanny i zapal udzielony przez nią wojsku; ale to zdumiewało szczególnie, że prosta wieśniaczka, nieumiejąca nawet czytać, okazywała na radzie wojennej i w boju, geniusz wojenny, jaki podziwiamy w Kondeuszu lub Aleksandrze, owych bohatérach, zaprawionych od dzieciństwa do walk i rycerskich zapasów.

Joanna nic nie wiedziała, lecz zgadywała wszystko. Od pierwszego dnia odgadła gdzie ma uderzyć. Wodowie mniej odważni od niej, nie śmieli iść za nią: poprowadzili armią inną drogą, i o mało że nie zgubili całej sprawy. „Chcieliście mnie oszukać i oszukaliście się sami, rzekła do nich, rada Boża, pewniejsza od waszój.”

Innego dnia postanowili także nie dopuścić zuchwałego obrotu, obmyślonego przez nią. Joanna poszła na radę, gdzie jój nikt nie przyzywał. „Odbyliście radę waszą, rzekła, ja też odbyłam moją. Rada Pańska będzie spełnioną; rada ludzka przepadnie. Jutro bić się będziemy”.

Nikt nie śmiał zaprzeczyć; wojsko poszłoby za nią. Nazajutrz obóz angielski był zdobyty.

Dokonawszy pierwszej części dzieła, Joanna wzięła się do drugiej. Oswobodziła Orlean; chciała pośpieszyć do Reims.

Król natchniony przez chwilę duchem Bożym, wpadł już w dawne wahanie. Niedołężny i oschłego serca, nie zdolny był pojąć cudownej siły, którą Bóg złożył w młodej wieśniaczce.

Joanna cierpiała nad tém wahaniem, nad tą zwłoką. Uciekała się do Boga, płakała i bezustanku powtarzała królowi: „Strzeż się, ja przetrwam rok tylko; potrzeba też dobrze użyć tego krótkiego czasu!”

Przeczuwała zapewne instynktem, że ta niesłychana potęga, która się rozwinęła w niej tak cudownie, nie mogła utrzymać jój długo na równej wysokości.

Trzeba było uleść jój woli; Joanna na czele wojska powiodła króla do Reims. Sześćdziesiąt mil kraju, zaległego wojskiem nieprzyjacielskim, przebiegli Francuzi bez walki. Wszystkie miasta wypędziły obcą załogę i otworzyły bramy swym zastępom: król wszedł do Reims bez wystrzału.

Ztamtądto, rano, w dzień koronacyi Joanna wyprawiła nowy list do księcia burgundzkiego, którego wzywała już poprzednio na obrzęd, błagała go na miłość Króla niebios, żeby zawarł pokój z królem Francyi i żeby sobie nawzajem przebaczyli urazy z głębi serca, jak przystoi prawdziwym chrześcianom.

Odezwa była daremna, książę nie przybył na koronacyą; obrzęd odbył się bez niego.

Obok króla, który przedstawiał wyższą warstwę narodu francuzkiego, stała podczas obrzędu namaszczenia, owa dziewczyna z ludu, córka Boża, jak się nazywała nieraz w zachwycie, w którą przeszła niejako, nieśmiertelna dusza Francyi.

Joanna stanęła na szczycie chwały; wielbiono ją powszechnie. Lud nosił na szyi medaliki z jęj wizerunkiem, popiersia jęj i posągi stawiał po kościołach, odmawiał modlitwy na jęj cześć, i dziękując Bogu, że tak cudownie oswobodził swój lud przez kobietę, podnosił ją wyżej nad świętych, prócz Najświętszjęj Panny Maryi. Lud wierzył, że Joanna dowodzi armią niebieską, że uzdrowia chorych, że wskrzesza umarłych z grobu: słowem lud wierzył, że niebo rządzi nim przez Joannę.

Wielkość ta spowodowała wkrótce niebezpieczeństwo, tak wewnętrzne jak i zewnętrzne.

Kiedy lud ciskał się tłumnie za Joanną, aby ucałować jęj nogi i ręce, albo przynajmniej ślady jęj konia wyciśnięte na piasku, trudno przypuścić, aby dusza dziewczki nie uczuła słodkiego upojenia tęg pychy, od krórej dusze mężów, zahartowane długim doświadczeniem żywota, nigdy się ustrzedz nie zdołały. Otóż Joanna nie znała owego oblędu. „Jakżebym ja, mówiła do siebie, mogła nie wpaść w te uludne sidła, gdyby sam Bóg nie czuwał nademną.”

Bóg zaprawdę uchronił jęj duszę od grzechu, lecz dopuścił na nią inne niebezpieczeństwa.

Spełniła wszystko dla Francyi, a tém samém dla króla, ale ten król cudownie przez nią ocalony, czuł się upokorzonym i zatartym w obec nięj. Joanna wyobrażała Francyą. Król nie był dość wielkomyślnym, aby znieść całe brzemię takiej wdzięczności. Zadrzał przed tak wielką posługą, pozazdrościł takiej potęgi.

Gdyby działał sam przez się, Karol VIImy nie byłby mógł oprzec się wpływowi Joanny; byłby mimowoli szedł za nią.

Ale jeżeli Joanną powodował głos z nieba, królem powodowały ziemskie wpływy. Miał on przy boku swoim

dwóch ludzi, dwóch niekzemnych doradców. Jeden z nich La Tremoille, ulubieniec króla, był jednym z najprzewrotniejszych ludzi swego czasu. Rozumiał on, że Francya wielka, Francya odrodzona w dawniej chwale, nie zechce wziąć go za przewodnika; że jedynie tylko w warunkach poniżenia i wątpliwości, może utrzymać się na swém wysokiem stanowisku. Wolał téż w imieniu króla, rządzić szmatem Francyi, niż widzieć Francją ocaloną i rządzoną przez drugih.

Drugim doradcą Karola, był Renauld z Chartres, arcybiskup z Reims, kanclerz Francyi: ksiądz dyplomata, człowiek małych zdolności, nizkiego poglądu, niekzemnej duszy, nieprzyjaciel wszelkiej nowości, wszelkiego natchnienia, wszelkiej wielkości, dążący usilnie do pojednania z księciem Burgundyi, a w potrzebie nawet i z Anglikami. Nie wierzył on zrazu w powodzenie Joanny, po spełnionych zaś dziełach, nie chciał aby zbawienie Francyi, przez nią zostało dokonane.

Ci dwaj ludzie sprzysięgli się przeciw Joannie; przeciągając na stronę swoją wszystko co było najniekzemniejszego, tak w armii jak na królewskim dworze.

Joanna przeczuła od razu niebezpieczeństwo. Dnia jednego poczciwi wieśniacy z Domremy, przybyli aby widzieć jej tryumf. Przyjęła ich z serdeczném współczuciem, jakie miała zawsze dla małych i pokornych. Na zapytanie, czy ona prosta dziewczyna wiejska, nie czuje strachu w bitwie: „przyjaciele moi, odrzekła, nie lękam się niczego, jedno zdrady!” Zdrada już się wtedy rozpoczęła. Dwie części dzieła spełnione już były: pozostało jeszcze odzyskać Paryż. Nazajutrz po koronacyi Joanna zawołała: „Dalej do Paryża!” I cała armia, z ludem powtórzyła to hasło.

Rada królewska postanowiła odwrót nad Loarą; wojsko odmówiło posłuszeństwa i zwróciło się na Paryż. Arcybiskup z Reims podpisał zawieszenie broni. Zawieszenie broni! kiedy każdy dzień był wiekiem, kiedy Paryż był w mocy wroga!

Wieść ta jakby mieczem przeszła serce Joanny. Pozostał jej list świadczący o uczuciach jej duszy, pisany do zycielwiyh mieszczan z Reims: „Król zawarł zawie-

szenie broni, z ktorego nie jestem rada. Nie wiem czy go dotrzymam. Jezeli nie zerwę tej ugody, to jedynie dla honoru króla."

Czekała. Po upłynionym czasie, rozkazano wojskom iść, nie na Paryż, ale w bok miasta. Wojska okrążyły stolicę. Gorączkowa niespokojność połączona z głębokim smutkiem, opanowała serce Joanny. Wyrzekła wtedy pamiętne słowa, które nie tyle świadczą o zwątpieniu, ale wyrażają pierwszą skargę kobiety przyciśniętej brzemieniem wielkiego posłannictwa. „Dałby Bóg Stwórca mój, abym mogła odejść w tej chwili, porzucić obóz i wrócić spokojnie do ojca i matki, paść ich owce z siostrą i braćmi, którzy takby się uradowali powrotem moim!"

Zapał rycerski wziął górę. Król zatrzymał się w miejscu, Joanna poszła naprzód. Dnia jednego dosiadła konia, czoło armii pośpieszyło w jej ślady. Król rad nie rad musiał iść za drugimi. Nadzwyczajne wzburzenie panowało w Paryżu. Stronnictwo francuzkie podniosło głowę. Trzeba było, aby wszystkie siły armii francuzkiej działały razem, aby król ukazał się przy Joannie pod murami Paryża. Zwycięstwo było pewne pomimo straconego czasu, pomimo posiłków angielskich i burgundzkich, które miały czas przybyć. Król pozostał w St. Denis; nie ukazał się wcale. Joanna uderzyła na zewnętrzne okopy, i zdobyła je szturmem. Walka przetrwała do wieczora. Odebrawszy ranę, kazała się położyć na murawie nad fossą, z kąd wołając na cały głos, zachęcała rycerstwo do boju. Nad wieczorem przybył goniec królewski. Król nakazywał odwrót. Joanna długo się opierała. Uprowadzono ją gwałtem. Nazajutrz rano dano znać, że główna brama już miała być wydana Francuzom, gdyby nie zaprzestali walki.

Joanna nie chciała zerwać otwarcie z królem; miała nadzieję, że bez wiedzy jego okrąży Paryż i uderzy nań z boku. Jakoż nazajutrz o świcie, stanęła nad mostem St. Denis, ale most już nie istniał; król rozkazał go zniszczyć w ciągu nocy. Pierwszy to może przykład w dziejach, że sam król, działał na korzyść nieprzyjaciół królestwa swego.

Rada królewska rozkazała odwrót nad Loarę. Joanna odmówiła posłuszeństwa. Zawiesiła przed ołtarzem w St. Denis, w obec grobu królów Francyi, zbroję którą nosiła pod murami Orleanu, i na obrzędzie koronacyjnym w Reims. „Bóg, jak mówiła, rozkazał jęj pozostać w St. Denis.” Trwoga powstała w królewskim obozie. Nie czas było zrywać jeszcze z Joanną. Przyjaciele i wrogi, błagali wspólnie, aby nie odstępowała armii. Uległa nakoniec, lubo złamana w duszy.

Z tym odwrotem rozpoczyna się dla Joanny długie pasmo cierpień i tajemnych walk przeciw zdradzie, powolne przejście od chwały do męczeństwa!

Król przebył beczynnje jesień i zimę nad Loarą; nieprzyjacieli tymczasem mścił się za poniesione klęski, tak w Paryżu jak w Normandyi. Joanna przestała się łudzić; niedawno jeszcze widziała Karola VII w idealnym blasku wymarzonych cnót, widziała w nim wybranca Bożego: teraz poznała czem był w rzeczywistości.

Z wiosną Joanna opuściła króla potajemnie; już go nie miała widzieć. Udała się na północ, gdzie garstka rycerstwa walczyła jeszcze w obronie Francyi. Pod murami Melim posłyszała głos z góry: „Joanno, ujmą cię przed świętym Janem! tak być musi. Niechaj cię to nie dziwi; poddaj się Bogu: On ci dopomoże.”

Masz być ujęta! pokonana! ona, anioł zwycięstwa, oswobodzicielka zesłana z niebios? pochyliła głowę przed tajemnym wyrokiem. Odtąd zwątpiła o zwycięztwie, lecz nie ustała w poświęceniu; walczyła z równym zawsze spokojem. Udała się prosto do Compiègne, gdzie równie jak w Orleanie, zebrane były główne siły Francuzów na północy.

Książę Burgundyi zbierał w tęg chwili wojska, i zamyslał obledz Compiègne. Joanna zamknęła się w fortecy. Tajemniczy głos coraz smutniej odzywał się w jęj duszy. Według podania, dnia jednego kiedy Joanna w kościele Śgo Jakóba w Compiègne, ujrzała się w gronie małych dziatek, które cisnęły się do niej jak niegdys do Chrystusa — „Dziateczki moje, rzekła, powiadam wam że mnie zaprzędano i zdradzono, że niedługo wydana będę

na śmierć. Módlcie się za mnie, albowiem nigdy już nie będę mogła służyć królowi i królestwu Francyi."

Znane powszechnie, smutne wypadki w Compiègne, ta nieszczęśliwa wycieczka załogi, w której Joanna po cudach waleczności, otoczoną została przez wroga.

Ow sztandar, który ocalił Francją, próżno powiewał wzywając Francją na pomoc. Upadł sztandar—upadła z nim Joanna. Zaprowadzono ją w więzach do nieprzyjacielskiego obozu. Tam spotkała się oko w oko z księciem Burgundyi, którego powoływała na próżno do pojednania się z Bogiem i z ojczyzną. Książę w odniesioném zwycięstwie, widział tylko zadowolenie obrzydłej pychy. Pokonał on przemocą tę, która zwyciężyła Anglików; sądził zatem że widzi pod stopy swemi Francją i Anglią, i pysznił się dokonanym podbojem.

Na straszną wieść, biedny lud, który niezrównaną cziłą otaczał oswobodicielkę swoją, pogrążył się w naj-sroższej rozpacz.

Jakież uczucia odpowiadały mu z dworu królewskiego? Mamy na to świadectwo w dziejach.

Znaleziono w archiwach w Reims, wyjątek listu kanclerza. Mówi on, że nie należy dziwić się ujęciu Joanny; że Bóg dopuścił aby była ujęta, albowiem wzrosła w pychę, i nie chciała słuchać zdrowej rady.

Zobaczmy natychmiast nowego Kaifasza i faryzeuszów; teraz mamy już przed oczyma nowego Piłata, gorszego niż Piłat w Jeruzalem, gdyż tamten nie był ocalony przez Tego którego opuścił.

Kanclerz, smutno pomyśleć, znalazł wielu współników.

Joanna miała za sobą w duchowieństwie kilku doktorów znakomitych, a między nimi słynnego Jana Gersona, któremu podanie przypisuje przekład dziełka: *O naśladowaniu Jezusa Chrystusa*. Miała ona za sobą wiele ubogich plebanów wiejskich, wielu zakonników, którzy wyszedłszy sami z ludu, żyli z ludem, i dzielali jego uczucia. Kilku trzymało wiernie z Joanną aż do śmierci. Dwaj z pomiędzy nich, którzy uwiedzeni namową, działali przeciwko niej, przejęci gorzkim wyrzutem, gdy wystąpiła na stos, wstąpili z nią i do ostatniej chwili pocieszali ją

słowem Bożém. Kiedy płomienie ogarnęły stos wkolo, Joanna sama żądała aby odeszli.

Ale wyższe duchowieństwo nie dzieliło tych uczuć, i nie dowierzało posłannictwu Joanny. Arcybiskup z Reims, oddał ją pod sąd. Inni milczeniem potwierdzili wyrok, nie protestując przeciwko niemu.

Jakież los czekał nieszczęśliwą Joannę?

Co do księcia Burgundyi, ten nie nastawał bynajmniej na jej życie, dość był dumny że ujął bohaterkę w moc swoją. Drudzy inaczej myśleli.

Dwie potęgi, Anglia i stronnictwo angielskie we Francyi, pragnęły krwi Joanny. Naczelnik rządu angielskiego książę Bedford, zdolny wódz, głęboki polityk, człowiek bez serca i bez sumienia, należał do tych ludzi, którzy z zimną krwią gotowi spełniać najsroższe okrucieństwa. Jest to szczyt przewrotności ludzkiej!

Stronictwo angielskie we Francyi, złożone w części z wyższego duchowieństwa, opierało się o paryżki uniwersytet, niegdyś główne ognisko światła w Europie. Ale oddawna już to ciało naukowe rozsypało się w próchno. Całą naukę opierało na czczych formułach, religią na fanatyzmie i ślepém przywiązaniu do litery prawa.

Dla tych doktorów teologii i prawa kanonicznego, proste dziecię ludu, uboga wieśniaczka, która zdołała podźwignąć kraj w upadku i ocaliła niepodległość Francyi, musiała być narzędziem złych duchów, musiała być czarownicą godną stosu.

Najzaciętszym z wrogów Joanny był biskup z Beauvais, Piotr Cauchon. Wgnany z rezydencji biskupiej przez lud, w chwili kiedy Joanna zbliżała się do Paryża, powziął ku niej osobistą nienawiść. Dumne widoki na przyszłość, skłaniały go téż ku stronie rejenta angielskiego.

Plan procesu Joanny zatwierdzonym został pomiędzy księciem Bedford a biskupem Cauchon; ułożono że Joanna sądzoną będzie w Rouen, gdzie potęga angielska lepięj była ugruntowaną niż w Paryżu; że biskup z Beauvais i reprezentant trybunału świętej inkwizycyi, mają stanąć na czele sądu, w orszaku asessorów z uniwersytetu paryżkiego.

Biskup z Beauvais zatem, w imieniu angielskiego rządu i świętej inkwizycji, zażądał od księcia Burgundyi, wydania Joanny Dark. Ofiarował w okup dziesięć tysięcy sztuk złota. Niegdyś Judasz poprzestał na trzydziestu srebrnikach.

Poprowadzono ją do Rouen. Tam okuto ją w kajdany. Rozpoczęła się męka Joanny, która przetrwała miesiąc pięt.

Nie będziemy tu wchodzić w szczegóły ohydneho procesu, powiemy tylko, że odmówiono Joannie tych nawet praw, które inkwizycja przyznawała zwykle obwionym.

Stawiono Joannę przed sądem. Moc duszy utrzymywała wściekłość jej ciało; okazała się w obec sędziów taką, jaką była na polu bitwy, pełną bohaterskiego ducha. Przytomność umysłu nie opuściła ją ani na chwilę. Nadzwyczajna jasność i prostota w odpowiedziach, w takie wprawiła osłupienie członków trybunału, że niektórzy z nich przekonani byli, iż duchy nadprzyrodzone, przemawiają cudownie przez jej usta. „Głos z góry, mówiła Joanna, odzywa się do mnie: „Odpowiadaj śmiało, szepcze mi, bądź spokojna, Bóg ci pomoże.” Głos ten codzień się odzywa, gdyby nie on, byłabym już umarła. Nie zawsze słyszę co mówi, bo stąpanie stróżów więziennych zagłusza go przedemną. O, gdybym była w lesie lub na polu, jakżeby mi go słyszała!”

— Czyliś ty pewna, zapytano, że jesteś w łasce Bożej?

— Trudno to zaprawdę — odrzekła — dać odpowiedź na takie pytanie; jeżeli jestem w łasce, niechże mnie Bóg w niej utrzymuje.

— Cobyś wolała: mieć twój sztandar, czy szpadę?

— Wolałabym stokroć sztandar niżeli szpadę, nosiłam go sama, aby tym sposobem uchronić się od przelewu krwi ludzkiej. Nigdy nie zabiłam człowieka.

W rzeczy samej nie zabiła nigdy nikogo; kiedy po raz pierwszy ujrzała wkoło siebie ziemię zasłaną trupami Anglików, płakała nad poległymi. W bohatérce przemówiła kobieta.

— Angliacy — mówiła ona — stracą wszystkie posiadłości we Francyi. Głos z góry przyrzekł mi co innego.

— I cóż przyrzekł? mów.

— Powiem to za trzy miesiące.

— Czy za trzy miesiące spodziewasz się być wolną?

— Tak jest, będę już oswobodzoną.

Za trzy miesiące miała zakosztować wolności, lecz nie téj, o jakiej myślała.

Pozostało ważne pytanie, które niepokoiło sędziów. Jeśli Joanna odpowie *tak*, ujdzie ich rąk; jeśli odpowie *nie*, będzie zgubioną.

Pytanie było takie: — Czy poddajesz to, co zwiesz posłannictwem twojem, pod wyrok kościoła?

Gdyby Joanna odpowiedziała *tak*, i gdyby się odwołała do najwyższej powagi kościoła, do papieża lub koncylium, wówczas trybunał w Rouen, straciłby do niej prawo: wszystkie zręcznie usnute intrygi, byłyby tém samém zniweczone.

Gdyby sędziowie zrozumieli byli Joannę, mniejby się zapewne trwożyli.

Zadali nakoniec to pytanie:

— Czy poddajesz pod sąd kościoła, wszystkie twoje słowa i czyny?

— Kocham kościół — odrzekła — i pragnę go utrzymać. Co do uczynków moich, poddaję wszystkie pod wyrok króla niebios, który mnie przysłał.

— Czy uznajesz nad sobą kościół wojujący, który jest na ziemi?

— Jam tu przyszła od Boga i kościoła tryumfującego, który jest w niebie; temu to kościołowi poddaję wszystko com uczyniła i co mam jeszcze uczynić.

— Czy się poddajesz pod sąd kościoła, który jest na ziemi?

— Poddaję się pod sąd kościoła wojującego, jeśli mi nie nakaże niepodobnych do spełnienia rzeczy. Nie zaprę się za nic w świecie moich słów, moich uczynków i objawień, jakie miałam od Boga, a gdyby kościół nakazywał mi uczynić cośkolwiek przeciwnego nakazowi Boskiemu, nie uczynię tego za żadne skarby świata.

— Czy chcesz się poddać Ojcu Świętemu papieżowi?

— Prowadźcie mnie do niego, odpowiem mu samą!

— Postawisz się w wielkiem niebezpieczeństwie.

— Oddaję się w tém Najwyższemu sędziemu memu, Panu niebios i ziemi.

— Nasz Ojciec Święty papież nie jestże twoim sędzią?

— Mam dobrego pana Zbawiciela naszego: Tego przedewszystkiem uznaję. Odpowiedź ta zgubiła Joannę.

Wydano wyrok. Joanna słuchała w milczeniu zarzutów czynionych jęj o bezbożność, o czary, o gwałcenie praw Boskich i ludzkich.

— Mówię tu nietylko o tobie Joanno—dodał w końcu sędzia—ale mówię i o królu, twoim współniku, który przyjął w posłannictwie twojem, pomoc duchów piekielnych.

— Nie mów tak o królu moim—zawołała Joanna. On jest dobrym chrześcianinem.

Tak więc do ostatniej chwili zapominała sama o sobie, a przebaczała niewdzięcznemu, który nie wyrzekł słowa w jęj obronie.

Historya, mścicielka krzywd ludzkich, nigdy mu tego nie przebaczy.

Wyczerpana zbytniem wysileniem, upadła; wątłe ciało nie mogło wystarczyć potędze ducha.

Była w niej chwila słabości, która czyni ją bardziej zajmującą, niż gdyby się zawsze umiała utrzymać w nadprzyrodzonej mocy. Kiedy zapowiedziano jęj z rana, że ma być gotową na śmierć, rozplakała się jak prosta dziewczyna.

— Mój Boże—mówiła ze łzami—potrzebaż aby moje ciało czyste i bez skazy, rozwiał się w popiół? Odwołuję się do Boga, Najwyższego sędziego, na wielką wyrażoną mi niesprawiedliwość.

Wówczas to sędziowie, piekielném podejściem usiłowali zmusić ją do odwołania posłannictwa swego przed śmiercią.

— Joanno—mówili do niej—widzisz że cię zawiódł głos nadprzyrodzony. Wszakże obiecywał ci wielkie zwycięstwo, które nie urzeczywistniło się wcale. Czy przyznasz to? Czy przyjmiesz ciało Zbawiciela Twego przed śmiercią?

— Jeżeli głos mnie uwiódł — zawołała — jeżeli on nie pochodził od Boga... nie chcę mu już wierzyć! Dajcie mi ciało Zbawiciela mego!

Dano jęj komunię świętą, po czém poprowadzono ją na stos.

W jakichże uczuciach zakończyła życie Joanna. Czyż Bóg, który dał jęj do spełnienia tak nadzwyczajne posłannictwo, mógł ją pozostawić w rozpacz?

Świadkowie jęj śmierci przeżyli ją o lat kilkanaście. Gdy stała na stosie, mówią oni, gdy ogień otoczył ją wkoło; słowa jęj dały się słyszeć wśród płomieni.

— Tak jest — mówiła Joanna — głos tajemniczy pochodził od Boga; cokolwiek uczyniłam, wszystko to uczyniłam posłuszna woli Bożęj. Nie! głos mnie nie zawiódł. Objawienie od Boga pochodziło.

Były to ostatnie jęj słowa, wyrzeczone w chwili kiedy bohaterska dusza ulatała ku niebu oswobodzona śmiercią.

Tak się zakończył żywot tęj niezrównanej istoty. — Joanna czeka dotąd godnego siebie pomnika na ziemi francuzkiej. Pomnik zbudowany dla niej w sercach, nie dosyć odpowiada naszej wdzięczności. Należałoby ku uczczeniu jęj wznieść cały szereg pomników powtarzających dwuletnie pasmo czynów nieśmiertelnych, zaczawszy od pierwszego natchnienia w wiosce, aż do męczeńskiej śmierci.

Ale nie sądzmy, aby po niej została tylko pamięć. Jęj wielka dusza żyje dotąd w sferach nieśmiertelnych, z kąd promienieje nad Francją, którą tak ukochała. Ona to powołuje Francją do czynów ludzkości i sprawiedliwości; a gdy kiedyś narody europejskie po walkach i trudach, błogim odetchną pokojem, kiedy się połączą w wielką federacyę w sprawie cywilizacyi i postępu, dzień ten będzie najwyższym tryumfem Joanny.

